Nr. 221. Lwów — Czwartek dnia 26 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 90 h
w Niemczech . . . . . 3 „ —
w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sołodkowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 26 | św. Cypryana | Korneliusza
Jutro: 27 | św. Kosmy i Dam. | Pod. św. Krzyża

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 22
Zachód „ „ 5 „ 7

Długość dnia godzin 11 min. 45
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa solidarności.

Długo w zawieszeniu było pytanie: czy Koło posłów polskich z Litwy i Rusi zechce iść w trzeciej rosyjskiej dumie zupełnie solidarnie z Kołem posłów polskich z Królestwa we wszystkich zgoła sprawach, jakie się nastręczą same, lub będą podniesione przez owo drugie Koło? Nareszcie zjazd delegatów stronnictw polskich na Litwie i Rusi dał na to pytanie odpowiedź w uchwale, powziętej na niedawnym zjeździe w Kijowie. Telegraficzne streszczenie tej uchwały jużeśmy podali we właściwym czasie, teraz zaś podług otrzymanego druku powtarzamy ją dosłownie. Oto więc brzmi ona tak:

„Zjazd kijowski delegatów komitetów wyborczych 9-ciu gubernij Litwy i Rusi potwierdza uchwały Zjazdu Wileńskiego z dnia 6 i 7 grudnia roku zeszłego — ale dla uniknięcia interpretacyj, niezgodnych z duchem i zamiarem wileńskich uchwał, Zjazd kijowski oświadcza:

„Posłowie nasi z Litwy i Rusi powinni utworzyć Koło oddzielne i bezwarunkowo samodzielne; będzie ono przedewszystkiem mieć na uwadze, obok potrzeb ogólno-narodowych polskich, troskę o interesy naszego kraju; — powinno opierać się w swych decyzyach i w swej samodzielnej taktyce na odczuciu odmiennych warunków naszego kraju; powinno dbać o interesy wszystkich narodowości, nasz kraj zamieszkujących, i o przyśpieszenie ich zgodnej współpracy na zasadach równouprawnienia. W sprawach narodowych polskich zawsze, a we wszelkich innych — o ile Koło posłów polskich Litwy i Rusi uzna to za możliwe, powinni nasi posłowie występować z Kołem Koronnem solidarnie, na zasadach wzajemności. Posłowie powinni popierać wszelkie dezyderaty Koła Koronnego, nie stojące w sprzeczności z interesami naszego kraju. Ułożenie odnośnego regulaminu i odnośnych warunków porozumiewania się dwóch Kół Zjazd kijowski pozostawia posłom z Litwy i Rusi“.

Z tej uchwały widzimy, że o kwestyi, która w poprzednich dumach zobowiązywała obydwa Koła do salidarności, to jest o autonomii Królestwa teraz wcale nie ma wzmianki wyraźnej, osobnej, jak tego wymagała ważność sprawy. Wiadomo zaś z ogłoszeń stronnictw polskich na Litwie i Rusi, że one na razie uważają zabiegi o autonomię dla Królestwa za trud bezowocny, ponieważ i rząd i przypuszczalna większość przyszłej dumy nie zechcą się przychylić do takiego wniosku. [illegible] w dumie, to rząd wniosku tego nie zatwierdzi. Niema bowiem wątpliwości, że w tym punkcie wchodzą w grę interesa i wpływy pruskie potężne, które sparaliżują wszelkie w tym kierunku zabiegi i wnioski, a nawet dobrą wolę rządu rosyjskiego, gdyby go o nią można posądzić.

Wobec tego kwestya autonomii ma coraz mniej szans, już nietylko co do przejścia większością głosów w dumie, ale nawet co do zyskania sobie tylu poselskich głosów, aby mogła być postawiona jako wniosek. Bo zważmy, że liczba posłów polskich z Królestwa z 34 zredukowano faktycznie do 11, albowiem z 14-tu, jakie nam teoretycznie pozostawiono, dwa mandaty przyznane są ludności rosyjskiej w Warszawie i w Chełmszczyźnie, a trzeci ludność musi wybrać Rosyanina, jeden zaś mandat w gub. suwalskiej otrzyma separatysta Litwin. Wobec takiego obcięcia liczby mandatów, zastęp członków Koła polskiego w Królestwie tak bardzo się zmniejszy, że jeśli wybory na Litwie i Rusi przeprowadzone będą jako tako normalnie, bez brutalnego nacisku czynowników, to liczba posłów polskich z krajów zabranych może być znacznie większą, aniżeli liczba posłów z Królestwa. Z pewnością jednak nie będzie ich więcej, jak w najlepszym razie dwudziestu kilku, a zatem z Kołem koronnem trzydziestu kilku, tymczasem do stawiania wniosków samoistnych trzeba 40-tu podpisów.

To wszystko mając na względzie, a wychodząc z założenia, że bezowocnych starań należy unikać i czekać na chwilę sposobniejszą, Koło kresowe wyklucza wniosek o autonomię dla Królestwa Polskiego ze swego programu, nie zobowiązując się na tym punkcie do solidarności z Kołem koronnem.

Wielkie stąd oburzenie powstało w kołach narodowo-demokratycznych i ich organach, a także w dziennikach radykalnych. Zarzucają one przedstawicielom polskim z Litwy i Rusi, że rekrutując się z żywiołów ultrazachowawczych, zrywają z tradycyą narodową, poświęcając ją dla interesów kasty — itd.

Wszystko to jest nieprawda. Przyszli posłowie z Litwy i Rusi liczyć się muszą i powinni z realnymi warunkami polityki wewnętrznej, a żądać tego jedynie, co możliwe do uzyskania. Solidarnie popierać będą wnioski Koła z Królestwa, które posiadać będą szanse powodzenia. Że zaś przyszli posłowie nasi z Litwy i Rusi nie myślą o interesach jednej tylko kasty, dowodzi właśnie to, że — jak to widać z ich uchwały kijowskiej — pragną uwzględniać interesa ludu małoruskiego, białoruskiego, litewskiego i łotyskiego. Słowem, zarzuty stawiane delegatom na zjazd kijowski przez narodowych demokratów, bliskie zarzutu zdrady kraju i polskości, są najzupełniej niesłuszne, a wynikające z zasad polityki tromtadratycznej. Program polityki polskiej w przyszłej dumie, jeśli ta polityka chce istotnie coś uzyskać, a nie ograniczyć się do stawiania szumnie brzmiących wniosków, nie mających najmniejszych widoków powodzenia, powinien się obracać w granicach realnych widoków. W przeciwnym razie rola polskiej reprezentacyi w dumie będzie ograniczona do ram bezproduktywnego protestu.

Postawiwszy sobie za zadanie dobić się samorządów powiatowych i miejskich, a starać się o rozszerzenie projektu tych samorządów, ułożonego przez rząd dla Królestwa, wejdą nasze Koła na drogę jedynie dziś praktyczną i na niej mogą istotnie coś uzyskać. Zaś samorządy i umiejętne wyzyskanie ich są przecież podstawą wszelkiej autonomii, do której trzeba zdążać powoli. Chcąc zaś do niej zdążyć, trzeba zacząć od jej podstaw.

Ten skromny zakres działalności przyszłej naszej reprezentacyi nie podoba się krzykactwu, którego prowodyrowie nie chcą przyznać, że nasi reprezentanci z Litwy i Rusi są politycznie dojrzali i że wogóle rozumieją dobrze to, co się nazywa „polityką“. I nie mogą czy nie chcą ci krzykacze zrozumieć, że tylko skromne żądania na początek mogą utorować drogę następnym żądaniom i ułatwić uzyskiwanie dalszych ustępstw.

Taki właśnie program skromny, ale praktyczny, nie używający wielkich i pięknie brzmiących haseł, ale polityczny i mający szanse powodzenia przyjęto w Kijowie na zjeździe delegatów ze wszystkich prowincyi litewskich i rusińskich. Cały program przyjęto 10 głosami przeciw 5, aczkolwiek i ta mniejszość w imię solidarności podpisała się także na akcie protokolarnym. Jedną z ważnych zmian, jakie zajdą skutkiem tego zjazdu będzie fakt, że akcyę wyborczą poprowadzi centralny komitet, a nie oddzielne partye. Przytem oczywiście wykluczono wszelką konkurencyę Polaków z samymi sobą, jak to było dotąd.

Zasadę solidarności uznano, lecz równocześnie orzeczono, że ona ma służyć do celów jedynie takich, które na razie mogą być osiągnięte.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 września.

(Narady czeskich fabrykantów cukru. — Sprawa zniżenia podatku od cukru. — Projekt opodatkowania na rzecz kraju wielkich bazarów handlowych. — Chińczycy w armii austryackiej).

(y). Na odbytem w ubiegłą niedzielę w Pradze zgromadzeniu czeskich fabrykantów cukru omawiano obszernie kwestyę zniżenia podatku konsumcyjnego od cukru, który to podatek, jak wiadomo, jest w Austryi niesłychanie wysoki, wyższy, niż we wszystkich innych państwach Europy, wynosi bowiem 38 koron od centnara, czyli 38 halerzy od kilograma, a zatem połowę całej ceny sprzedaży cukru. Stowarzyszenie czeskich fabrykantów cukru na swych zgromadzeniach uchwala rezolucye i memoryały, domagające się zniżenia tego podatku, a nie zrażając się tem, że dotychczas wszystkie te rezolucye, memoryały i petycye nie odnoszą skutku, ponawia corocznie swe żądania.

Owóż i na tegorocznem zebraniu referent tej sprawy, dyrektor jednej z największych cukrowni p. Eger, na poufnem posiedzeniu zdał sprawę o wszystkiem, co w ciągu roku uczyniono w kierunku tego zniżenia. Wielkie wrażenie wywarło wśród zebranych oświadczenie p. Egera, że na podstawie jak najwiarygodniejszych informacyi może zapewnić, iż rząd nosi się na serjo z zamiarem wystąpienia w niedalekiej przyszłości z wnioskiem o zniżenie podatku konsumcyjnego od cukru. Trzeba tylko — zdaniem p. Egera — ażeby przemysłowcy cukrowi kuli żelazo, póki gorące, i teraz zdwoili swą energię w żądaniu zniżenia tego ciężaru. Co się zaś tyczy tego, jakie właśnie zniżenie podatku od cukru ma zaproponować rząd, to jeszcze nic stanowczego nie postanowiono, zdaje się jednak, że zamiarem rządu jest powrócić do tej stopy podatku, jaka istniała przed erą ministra finansów Kaizla, tj. do 13 zł., czyli 26 koron od centnara metrycznego. Ulga zatem, w porównaniu z dzisiejszym ciężarem podatkowym, wynosiłaby 12 koron od centnara, czyli 12 halerzy od kilograma i o tę kwotę mógłby cukier bezzwłocznie potanieć w handlu. Zebrani fabrykanci oświadczyli się za tem, że taka ulga, jaką rzekomo zamierza zaproponować rząd, jest za mała i nie wyjdzie na pożytek ani przemysłowi cukrowemu, ani ludności. Rząd niemiecki zamierza bowiem zniżyć podatek od cukru w cesarstwie niemieckiem na 10 marek od centnara metrycznego, czyli na niespełna 12 koron, zatem przemycanie cukru niemieckiego do austryackich powiatów nadgranicznych, odbywające się już teraz na wielką skalę, przybrałoby w przyszłości jeszcze większe rozmiary. Dlatego też należałoby, zdaniem fabrykantów, przynajmniej w powiatach nad granicą położonych, zniżyć podatek do najdalszych możliwych granic — jeżeli już nie można znieść go zupełnie — by w ten sposób zapobiedz przemycaniu cukru zagranicznego i sacharyny. Co się zaś tyczy zniżenia podatku wogóle, to należy pamiętać o tem, że i podatek 26 halerzy od kilograma byłby jeszcze za wysoki i że w rozmaitych państwach odzywają się głosy, ażeby w drodze umowy międzynarodowej zniżono podatek konsumcyjny od cukru w całej Europie na 10 franków od centnara metrycznego.

Gdyby te żądania fabrykantów cukru wypływały z troskliwości o dobro biednych warstw ludności, to naturalnie tylko przyklasnąćby im można, niestety jednak przywykliśmy już do tego, że egoizm jest główną sprężyną działania panów baronów cukrowych. To też można iść o zakład, że gdyby rząd spełnił wszystkie ich żądania, to pierwszem następstwem tego byłoby dalsze podwyższenie ceny cukru przez kartel fabrykantów.

Innego rodzaju projekt podatkowy wykluwa się w sejmie dolnoaustryackim, a mianowicie projekt wydatnego opodatkowania na rzecz kraju wielkich magazynów handlowych (Waarenhäuser), które coraz bardziej mnożą się w Wiedniu i robią dotkliwą konkurencyę samoistnym kupcom i przemysłowcom. Z tego też powodu stronnictwo chrześcijańsko-socyalne oddawna już prowadzi ostrą walkę przeciw tym bazarom, a obecnie zamierza wystąpić w sejmie z wnioskiem, by tego rodzaju domy handlowe opłacały 100% dodatku krajowego do podatku zarobkowego, a nadto, by uiszczały na rzecz kraju osobny podatek obrotowy (Umsatzsteuer), wynoszący 10% od całego obrotu. Nadto zażądają wnioskodawcy, aby dodatki krajowe, opłacane przez tego rodzaju bazary, były tem wyższe, im więcej piętr zajmuje taki bazar, tudzież im większa liczba rozmaitych artykułów bywa w nich sprzedawana.

Osobne opodatkowanie wielkich bazarów handlowych istnieje w Niemczech od roku 1899. W Prusiech i Bawaryi uiszczają one podatek obrotowy $2^1/_2$ do 5% na rzecz kraju, w innych zaś państwach Rzeszy niemieckiej, jak Wirtembergii, Badenii, Brunszwiku, Anhalcie, przyznano gminom miejskim prawo opodatkowania na rzecz gminy bazarów do pewnej maksymalnej granicy. Naturalnie podatek tak wysoki, jaki chcą przeprowadzić antysemici w sejmie dolnoaustryackim, tj. 10% od całego obrotu, nigdzie nie istnieje.

Do akademii wojskowej w Wiener Neustadt przyjęty został wczoraj młody kadet armii chińskiej, 23-letni Czingin, syn bogatego właściciela dóbr z okolic Nankingu. Egzamin wstępny złożył on z postępem znakomitym. Także do wojskowej akademii technicznej przyjęto w roku bieżącym trzech młodych Chińczyków, ogółem zaś odbywa obecnie w armii austryackiej służbę praktyczną trzydziestu chińskich oficerów.

Sejmik spółek zarobkowych.

Poznań, 22 września.

Mało jest spraw, o których z taką przyjemnością wypada nam pisać, jak o sejmie Spółek zarobkowych. Jeżeli gdzie, to w tych Spółkach objawia się znakomite wyrobienie się społeczeństwa naszego; jeżeli z czego, to z tych Spółek dumni być możemy. Spółki zarobkowe, to skarb nasz, skarb zdobyty grosz po groszu ciężką pracą i używany na cele kulturalne i produktywne. Te 130 milionów, złożone w bankach, są niejako symbolem Polski pracującej, liczącej zamiary na siły. Każdy sejmik jest przeglądem sił, stwierdzeniem tego, czego się już dokonało, powzięciem zamiarów na przyszłość najbliższą, wreszcie otuchą i zachętą na przyszłość. I z chlubą możemy powiedzieć, że każdy sejmik wskazuje postęp, żaden — cofanie się, każdy — dalszy rozwój ducha wzajemnego wspierania się naszego. Postęp ten wyraża się w cyfrach jak następuje: spółek pożyczkowych jest 131, „Rolników“ 33 (wraz z nowo przyjętemi do Związku), „Kupców“ — 2, innego typu spółek 5. Po za Związkiem spółek polskich, tj. prowadzących książki po polsku, jest 20. Są one bądź zbyt małe, bądź też nie rozumieją dostatecznie własnego interesu. Po za Związkiem są jeszcze Spółki szląskie. Jest ich także 20. Na razie utworzyły one osobny związek, a ich przystąpienie do związku poznańskiego przygotowuje się powoli. Z tego względu potrzeba się też okazała zmienić ustawę Związku w tym względzie, że liczbę Spółek, które Związek może przyjmować, podwyższono z 200 na 400. Depozytów w ostatnim roku wpłynęło 20 milionów.

Na każdym sejmiku jedna sprawa, jedno zagadnienie dominuje nad innemi. Lat temu kilka, sprawa Spółek parcelacyjnych przeważała inne. Dzisiaj parcelacye w większym stylu znana ustawa osadnicza uniemożliwia zupełnie. Chyba, że się rozpowszechni za przykładem Drzymały mieszkanie osadników w wozach. Tymczasem chodzi o sprawę niemniej ważną: by wyrwać włościan ze szponów handlarzy lichwiarskich. Celowi temu służą „Rolniki“. Powiększyły się one w trójnasób. To najlepiej świadczy o ich działalności skutecznej i o wielkiej ich potrzebie, oraz o zrozumieniu korzyści i interesu własnego przez włościan naszych. Naturalnie są to dopiero początki. Nie można więc żądać, aby „Rolniki“ z polskimi wyłącznie hurtownikami utrzymywały stosunki, choćby dlatego, że hurtowników tych dotychczas bardzo niewielu i że spółka handlowa przedewszystkiem winna się starać o zarobek. Wogóle handlu zbożowego na wielką skalę „Rolniki“ jeszcze teraz prowadzić nie mogą, nie mając ani kapitału, ani wykwalifikowanych fachowców. Nie mogą np. załatwiać wszystkich interesów większej własności, jak tego żądano. Pod tym względem zasługuje na uwagę zewszechmiar rozumne i umiarkowane zdanie dr. Swinarskiego:

„Obywatelstwo dowiedzieć się pragnie, jaki obrót wezmą „Rolniki“. Chce się uchronić od strat, na jakie „Rolniki“ narazić się mogą, ponieważ mniema, że „Rolniki“ ryzykują zbyt wiele, gdy mają silne oparcie obywateli i zbyt gwałtownie się rozwijają. Brak „Rolnikom“ fachowców. Na czele interesu kupiecko-rolniczego stać powinien fachowiec. Niestety — nie mamy dotychczas jeszcze dostatecznej liczby osób, wykwalifikowanych w handlu zbożowym. Więc „Rolniki“ żyją jak mogą. Te jeszcze wygrały, które znalazły rolnika obznajmionego z buchalteryą. Ale i takich jest niewielu. Celem pozyskania pewnej liczby fachowców, a przynajmniej przygotowania ich, postanowiono urządzić kursy fachowe w Poznaniu i Grudziądzu, które praktykantom będą wydawać świadectwa. Wreszcie i to przedstawia niejakie niedogodności, że „Rolniki“ urządzono w formie spółek. Do handlu zbożowego zaś potrzebny jest nietylko jednolity kierunek, ale nadto szybkość i dokładność w załatwianiu interesów, o co przy formie spółkowej nieraz trudno, nie mówiąc o tem, że przepisy ustawy dla spółek mogą okazać się krępujące dla „Rolników“.

Z innych spraw, omawianych na ostatnim sejmiku, na uwagę zasługuje Bank związku spółek zarobkowych. Jestto bank akcyjny. Akcye w przeważnej części posiadają nie ludzie prywatni, lecz spółki, między innemi także spółki szląskie. Bank Związku reguluje obieg pieniędzy: tym spółkom, które nie mają kapitału, przychodzi z pomocą; od mających nadmiar pieniędzy, odbiera je i lokuje. Dzięki temu systemowi, spółki polskie nie zależą od fluktuacyi pieniędzy na rynku niemieckim, nawet od Banku Rzeszy w bardzo małym stosunku, dzięki temu mają stopę dyskontową zwykle niższą od niemieckich. Z niektórych stron głosy się podnoszą, aby Bank Związku troszczył się więcej o interesy „narodowe“. Rzecz prosta, że Bank najwięcej właśnie ma na oku te interesy, ale znowu nie można żądać, aby wdawał się w spekulacye, choćby już z tego względu, żeby nie narażać zaufania tych ludzi, którzy z zaparciem najwyższem składają grosz do grosza. Dlatego też, gdy po śmierci ś. p. dra Kusztelana zawakowało miejsce dyrektora Banku, powołano dra Rzepnikowskiego, znanego ze swej ostrożności i umiarkowania. Takie stanowisko patronatu sejmik pochwalił bez wszelkich zastrzeżeń.

Oprócz tego omawiano różne pomniejsze sprawy: czy i ile zaleca się w Spółkach udzielanie kredytu niepokrytego; komu nie pożyczać i kogo uwzględniać przy stanowieniu stopy procentowej; czy można równocześnie należeć do zarządów i rad nadzorczych kilku spółek i t. p.

Wypadek smutny zdarzył się w ubiegłym roku: malwersacye w spółce lubiewskiej (w Prusach Zachodnich). Ruinę, grożącą Spółce, x. proboszcz Włoszczyński odwrócił, wstępując do niej, oraz ręcząc całym majątkiem, tudzież zajął się sanacyą spółki. Aby jednak zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, postanowiono jeszcze obostrzyć rewizye, a Spółki nie poddające się rewizyom nadzwyczajnym, wyłączyć ze Związku. Rewizye takie bowiem nie są przewidziane przez ustawę państwową, a innego sposobu nie ma do zmuszenia opornej Spółki. Nie ulega jednak wątpliwości, że Spółki raczej zadowolone będą z takich rewizyj i nie będą się od nich uchylały.

K.

---

90)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

XXVIII.

Biedny Vharé! Interesy jego gwałtownie się pogarszały! Już teraz, od dłuższego czasu żył jedynie kredytem; ale kredyt, dlatego, który go ma, jest jakby siecią i kiedy się przerwie jedno oczko, urywa się cała.

W Turynie, kiedy się spotkał z hrabiną della Valle, wcale tam nie pojechał z powodu festynów z okazyi wystawy, ale ażeby się starać o większą pożyczkę, którą mu wyszukał i wskazał pewien agent; pożyczka, która, gdyby mu się udało ją dostać, dostarczyłaby mu potrzebnych pieniędzy, aby w terminie kilka ważnych weksli zapłacić i módz resztę zimy w Nizzy lub w Monaco spędzić. Ale ten, który miał dostarczyć ową sumę, tak, jak w początku okazywał się bardzo skłonnym do tego interesu, zastrzegając sobie tylko dni kilka na ostateczną odpowiedź, kiedy Jakób po raz drugi do niego się zgłosił, wcale mu się nawet już nie pokazał, tylko polecił odpowiedzieć mu, że jest mu bardzo przykro, że mu w tem usłużyć nie może, ale nie wypłacono mu znacznej sumy, na której inkasowanie liczył.

Vharé nie był nowicyuszem i zrozumiał zaraz, że ów kapitalista przed zrobieniem interesu, starał się bliżej o nim poinformować, i że te informacye korzystnemi dla niego nie były.

W innej chwili zawód ten nie byłby go tak dotknął, ale teraz poniżył go bardzo. Od czternastu dni z czwartą odmową się spotkał, a tymczasem trudności się piętrzyły, potrzeby zwiększały — nadchodził koniec roku, a tydzień za tygodniem mijał z szaloną szybkością, właściwą dla tych, co długi mają. Kręcił się tu i ówdzie, redagował wysokość sumy, termin wypłaty przyśpieszał, ale rady nie było; wszędzie spotykał się z odmową.

Pogodziwszy się z Lallą, kiedy ona już do Santo Fiore odjechała, po wzajemnej obietnicy, że się znowu w pierwszych dniach grudnia w Rzymie spotkają, Jakób, nieco już ochłodzony po tem niespodziewanem zdarzeniu, znowu zabrał się do roboty z chytrością i zawziętością, która zasługiwała na pomyślniejszy skutek. Z Turynu pojechał do Genuy, z Genuy do Medyolanu, z Medyolanu do Padwy, ale zawsze z równem niepowodzeniem; a z tego powodu musiał wkrótce powrócić do Borghignano, gdyż w tych rozpaczliwych podróżach i resztę pieniędzy wydał.

W Borghignano miał swoje pomieszkanie, i przez jakiś czas niewielki kredyt, który tam jeszcze mógł mieć, wystarczy, aby mógł jako tako żyć. A przyszłość? O, o przyszłości margrabia di Vharé nie chciał myśleć, gdyż myśląc o niej, byłby i apetyt stracił, jedyną rzecz dobrą, która mu jeszcze pozostała.

Pomimo wszystkiego, pozostał filozofem — i nie był ani smutnym ani przygnębionym; tembardziej, że potrzebując kredytu, gdyby był melancholicznym, byłby tylko względem siebie nieufność zwiększył. Zresztą Vharé znał i mężczyzn i kobiety; a starając się z jednej strony, by jego przyjaciele w niczem spostrzedz jego finansowych kłopotów nie mogli, z drugiej napisał do Lalli do Santo Fiore, żartując sobie z tychże kłopotów; dodał, iż wątpi, by tej zimy mógł do Rzymu pojechać do niej, i obawiał się, iż będzie musiał w Borghignano pozostać, i podziwiać chody Adamastora, nowe futra Tangolini'ch — i będzie musiał nadskakiwać pani Bertu, zwierzając się pani Calandrà. Ale kończył list swój tem, że swego obecnego życia za nic w świecie nie zamieniłby za inne, gdyż był szczęśliwym i uradowanym myśląc o niej, i mając tę pewność, że ona go trochę kocha.

Vharé wiedział, że zwierzając się księżniczce ze swojemi kłopotami w sposób wesoły, a dla niej serdeczny, złego wrażenia na niej nie zrobi; gdyż było to coś dla niej nowego, oryginalnego, sympatycznego; kiedy przeciwnie, gdyby Lalla była o tem od drugich słyszała, a on był to zatail przed nią, mógł na tem wyjść bardzo źle.

Z długami, to tak samo jak ze siwizną, która zręcznie i ze szykiem noszona, może się jeszcze podobać, ale kiedy się chce ukryć ją farbą i pomadą, staje się śmieszną. Oczywiście, że wszystkiego księżniczce nie opowiadał, ale odkrywał jej o tyle swoje deficyty, o ile one przedstawiały coś interesującego, artystycznego, a gentelmena nie obrażały. Oh! Vharé tegoby jej z pewnością nie był powiedeiał, naprzykład, że groziły mu dwa protesty, i że jadał obiad na kredyt. Wobec woźnego z sądu i wobec apetytu, długi, nawet dla sentymentalnej księżniczki stają się ordynarne, mieszczańskie i żadnego uroku nie przedstawiają.

Zaledwie w Turynie nastąpiło zbliżenie się Lalli z Jakóbem, zaraz zaczęli ze sobą korespondować. Lalla napisała pierwsza, pomimo wstrętu, jaki miała do tego i wszelkiej swej ostrożności. Rano spokojnie się budząc u boku Jerzego, wypiwszy w wigilią wieczorem wraz z Vharé'm herbatę, ów rozkoszny trunek pogodzenia ich, uczuła gwałtowną potrzebę jeszcze innej rozkoszy: rozkoszy pisania.

Dlaczego?

Jerzy musiał wstać i wcześnie wyjść dla interesów, więc też z całą wstrzemięźliwością raz ją tylko pocałował, z powodu migreny, na którą się Lalla już i w wigilią wieczorem skarżyła.

— Jeszcze „buba“?... — zapytał ją uśmiechając się do niej jak do dziecka, jak tylko spostrzegł, że się rusza i oczy otwiera. — Jeszcze „buba“?...

Lalla skulona, rozkoszowała się ciepłem łóżka i leżała tak cichutko, że nie było nawet jej oddechu słychać. Ale nie spała: przechodziła w myśli wszystkie wypadki poprzedniego wieczora. Ale zadowoloną nie była. Rzeczywistość nie była wcale na wysokości tego, co sobie ona wyobrażała, a Lalla zdziwioną była i umartwioną, że odurzenie zbyt prędko minęło.

Krew jej była już zimną i spokojną, serce gwałtownie już nie biło, wspomnienia w szalony sposób się nie tłumiły, ale rozjaśniały się jedno po drugiem, powoli, jasno, dokładnie w tym hotelowym pokoju, o ścianach oklejonych żółtemi tapetami... Myślała, przypominała sobie każdy szczegół, od spotkania na schodach, aż do drzwi, które otwartemi pozostawili. Myślała, przypominała sobie to wszystko, słysząc wokoło głosy i kroki służby i hałasy hotelowe, które jeszcze bardziej pospolitem czyniły to jej przebudzenie się do zwykłego życia, które powinno było właściwie być życiem nowem i tragicznem, pełnem gwałtownych wzruszeń... a tymczasem było to jej zwyczajne codzienne życie, jednako spokojne i jednostajne w swej banalności. Wtedy, w tym ciepłym półśnie doznała takiego uczucia, jak ten, który w dzień jasny do teatru wchodzi: ta próżnia, te zimne ciemności, złoto zczerniałe sztukateryi i obić, wszystko przejmowało Lallę dziwnym smutkiem — i tu dopiero zaczęła wyrzucać sobie cały ten zawód i rozczarowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Włoch.

(Rocznica 20 września. — Demonstracya w Loretto. — Nowa metoda leczenia suchot).

Piszą nam z Włoch:

Rocznica zdobycia Rzymu przez wojska Wiktora Emanuela i Garibaldiego wypadła w tym roku nadspodziewanie spokojnie. Przypuszczano powszechnie, że będą awantury na wielką skalę, skoro tyle demonstracyj antikatolickich widziały w tym roku Włochy. Skonsygnowano przeto wojsko po wielkich miastach, zwłaszcza po tych, które są zasiane masonami, jak Genua i Medyolan, Florencya, Neapol i Rzym, a w takiej Spezzi, ponieważ już wojska zabrakło, postawiono w pogotowiu marynarkę z obawy, że tam, gdzie na wiosnę omalo nie popalono kościołów, będą teraz straszne rozruchy. „Krew jutro się poleje strumieniami" — mówiono w całych Włoszech dniem przedtem, a xięża i zakonnice przeżyli chwile wielkiego niepokoju. Władze rządowe prosiły xięży, żeby nie wychodzili na ulicę, ale xięża z bohaterstwem pierwszych chrześcijan odpowiedzieli, że spacerować nie będą, żeby nie drażnić jednak gdy ich zawezwą czy do chorego, czy do jakichś funkcyi religijnych, jak np. pogrzeb, to ani chwili się nie zawahają, a w kościołach będą tak jak zwykle odprawiali nabożeństwa, kazania i nauki, spowiadali wiernych, chrzcili i dawali śluby.

Nadszedł wreszcie dzień straszny. Od rana we wszystkich miastach, miasteczkach, nawet w gminach zauważyć można było pewne naprężenie. Na wszystkich rogach ulic porozpinane były ogromne plakaty zielono-biało-czerwone, tak jak chorągiew włoska, z ordynarnemi impertynencyami przeciw xiężom. I tak np. na jednym było, że „xiądz to dżuma Włoch". (A dalej zaś dopisek, że to jest cytat z jakiegoś listu Garibaldiego); na innych, że pora już raz skończyć z xiężmi i Kościołem etc. Dzień minął spokojnie, ludzie pracowali po fabrykach i warsztatach. Ale co to będzie, gdy przyjdzie wieczór? Nadszedł wreszcie i wieczór, zajaśniały tysiącami lampionów wszystkie gmachy rządowe, zaczęły się formować pochody dokoła lokalów socyalistycznych i masońskich, ale nigdzie ani na chwilę porządku nie zakłócono. Dlaczego? Oto dlatego, że ludzie zirytowani są na masonów, do takiego stopnia iż gotów właśnie nie xięży, ale ich maltretować. Za co zły na nich? Za to, że z powodu ich awantur Papież odwołał pielgrzymki.

Aby zrozumieć doniosłość tego faktu, trzeba sobie uprzytomnić, że dobrobyt Włochów ma się w prostym stosunku do liczby przybyłych cudzoziemców. Odkąd teraz były pielgrzymki, byłyby pełne wszystkie hotele, restauracye, kawiarnie, zarabiałby dorożkarze, *facchini*, posługacze, jak odżywcza krew [illegible] w żyłach ekonomicznych Włoch. Obliczają, że odwołanie pielgrzymek, to strata 200 milionów lir. Więc irytacya ludu przejawia się co chwila. Kilka dni temu urządzili masoni i socyaliści jakieś zebranie w Loretto. Uwiecznić mieli jakąś rocznicę, drogą dla nich. Zjechało się ich kilkuset rozmaitymi pociągami. Dorożkarze odwozili ich z dworca do miasta, jak zwykle przyjezdnych. Odbyła się uroczystość, to znaczy kilku radykalnych adwokatów, przemawiało artystów, wypowiedziało mowy i w nich powtórzyło aż do znudzenia znane frazesy o wyzwoleniu ducha z przesądów religijnych. Potem był bankiet, nastała noc i trzeba było rozjeżdżać się nocnymi pociągami. Poszło więc do dorożki. Tymczasem nie zjawia się ani jedna. Dlaczego? „Bo masonów wozić nie chcemy" — odpowiadają dorożkarze. — „A dlaczegóż to nas tu z dworca przywieźli?" pytają masoni. — „Bo nie wiedzieliśmy, żeście masoni; gdybyśmy wiedzieli, to żaden z nas za skarby świata nie woziłby was" — odrzekli woźnice. Że zaś masoni rachowali na jazdę, a musieli iść pieszo, przeto pospóźniali się na pociągi. Następny dopiero trzeba czekać. Co robić? Chodźmy do hotelu. Idą, a tam nigdzie ich przyjąć nie chcą, Loretto jest bowiem bardzo religijnem miasteczkiem. Można więc sobie wyobrazić, jakie przykrości i ubolewania i narzekania pojawiły się w dniach następnych w pismach socyalistycznych i masońskich. A tych pism jest coraz więcej, coraz nowe i coraz radykalniejsze, jakkolwiek faktem jest, że socyalizm upada i że np. liczba zapisanych do organizacyi socyalistycznej, płacących wkładkę, spadła z 52.134 w r. 1905 na 47.012 w roku 1906 i na 45.918 w pierwszem półroczu 1907.

Wielkie wrażenie wywołały we Włoszech prelekcye prof. Forlaniniego o nowej metodzie leczenia gruźlicy. Twierdzi on, że jest błędem mniemanie, iż bakcyl Kocha zabija suchotników; zabijają ich jamy powstające w płucach, pełne gnijącej materyi ropnej, tworzącej ciągłą gorączkę. Trzeba więc nie dopuszczać do tego, żeby się owe jamy (kawerny) tworzyły. Zamiast to czynić, lekarze wysilają się na zabijanie laseczników Kocha. On zaś, Forlanini, zupełnie o laseczniki nie dba, a nie dopuszcza do tworzenia się jam. Jakże to robić? Posłuchajmy jego wywodów:

„Lasecznik Kocha jest w stanie co najwyżej wywołać skaleczenia pierwotne powierzchni płucnej, — skaleczenia koniec końców wcale nie niebezpieczne, podobne do tego, jakie pospolicie bakcyle pasożytnicze wywołują w rozmaitych naszych organach i tkaninach. Natomiast te skaleczenia poważne, bardzo szkodliwe i bardzo niebezpieczne, które powstają w płucach w ciągu dalszego rozwoju gruźlicy, nie zależą już od działalności laseczników Kocha, ale są następstwem działalności samych płuc. Pamiętać bowiem o tem potrzeba, że płuca wskutek choroby odgrywaną rolę organu oddechowego, ciągle się rozszerzają i ściągają, a wskutek tego tkanina płuc ulega nieustannie zmianom w natężeniu, w napięciu, zmianom, którym w tym stopniu nie podlegają żadne inne tkaniny w naszym organizmie. Owóż właśnie te ciągłe zmiany w fizycznym stanie tkaniny płucnej, to ciągłe wyprężanie się i skurczanie jej, wywołuje owe szkodliwe dla płuc i charakterystyczne uszkodzenia, jakie w nich powstają, jeśli już się w nich zagnieździł lasecznik Kocha, a które wcale nie powstają w innych organach naszego ciała pod wpływem tego lasecznika. Cóż zrobić, żeby tym uszkodzeniom zapobiedz? Oto dość usunąć owe zmiany w naprężeniu tkaniny płucnej, dość unieruchomić płuca. Bo zważmy: płuco zarażone już gruźlicą, chore i pokaleczone, oddycha dalej jak gdyby nic, rusza się, wypręża, kurczy, no i oczywiście wszystkie skaleczenia rozrania coraz bardziej, z małych ranek robi wielkie, z małych zadraśnięć olbrzymie rozdarcia i tym sposobem psuje się coraz szybciej. Gdy natomiast, jeżeli mu nie pozwolimy ruszać się, a więc oddychać, to w parę tygodni, a nieraz w parę dni wygoi się zupełnie, a wygoiwszy się, usunie samo lasecznika Kocha".

Leczenie gruźlicy powinno więc polegać na unieruchomieniu płuc. Jednakże jak płuco unieruchomić? Oto w ten sposób, że Forlanini wprowadza do niego sztucznie przez tchawicę tyle czystego i bogatego w tlen powietrza, iż przewyższa prężnością tego powietrza, które płuco ma wydychać; wskutek tego odbywa się na powierzchni płuc wymiana kwasu węglowego na tlen, ale płuco się nie rusza, rusza się tylko instrument, czyli ta pompa, która czyste powietrze do płuc wprowadza, a złe wyprowadza. Operacya ta nie jest wcale ciężką, ani trudną i chorzy ją znoszą doskonale, nawet w nocy śpią z tym instrumentem w ustach lub w nosie. Ale, aby nauczyć się operować tym jego przyrządem, potrzeba [illegible] — lekarze przyjechać do niego, do Medyolanu, i u niego na klinice, pod jego okiem, nauczyć się zakładania tego przyrządu i wprawiania w ruch. Teoretycznie nie da się to opisać.

Na swoich publicznych odczytach w Medyolanie przedstawił prof. Forlanini kilku już zupełnie wyleczonych pacyentów. Zauważył jednak, że [illegible] jego kuracyi. Więc przedewszystkiem, jedno z dwóch płuc powinno być zupełnie zdrowe, lub mało zaatakowane, gdyż podczas unieruchomienia chorego płata płuc, musi ono podwójnie pracować. Następnie trzeba, żeby chory płat płuc nie był zupełnie zgniły, nie tworzył już wielkich jam (kawern) i rozpadlin, bo wtedy płuc stworzyć on nie może. Jeżeli zaś kawerny są niewielkie, to się zabliźnią i wygoją się zupełnie. Oto np. inżynier Ivo L., urzędnik państwowy w Turynie, liczący 47 lat, przybył do niego na klinikę, był — jak przez turyńskich lekarzy „opuszczony" (*era stato spaciato*). Forlanini założył pompę i wydobył z jego płuc dwa litry cuchnącej materyi, będącej w stanie rozkładu i pełnej laseczników Kocha. Wypukiwanie okazało, że jamy są niezbyt wielkie [illegible]. Chory gorączkował ciągle, apetytu nie miał żadnego. Zaczęła się kuracya zaraz i trwała dwa lata. Po dwóch latach inżynier wrócił do służby państwowej i żył jeszcze sześć lat. Umarł na zapalenie płuc w zeszłym roku, a sekcya, dokonana przez turyńskich lekarzy, skonstatowała, że chore płuco było zupełnie zdrowe.

Pani B. z Pawii przybyła na klinikę 6 kwietnia 1907. Miała lewe płuco bardzo zaatakowane, prawe cokolwiek. Po dziesięciu dniach ustała zupełnie gorączka i już więcej nie wróciła do końca kuracyi. Pani jest zupełnie zdrowa i śladu gruźlicy nie ma.

Pani L., trzydziestoletnia nauczycielka przybyła na klinikę w opłakanym stanie. Gorączka w wysokim stopniu, wychudzenie organizmu straszne, ciągłe plucie krwią, oba płaty zaatakowane. Prof. Forlanini początkowo nie chciał stosować do niej swej metody, bo bał się skompromitowania metody. Ale po namyśle powiedział sobie, że przecież szkoda biednej kobiety i zaczął leczyć. Po dwóch miesiącach chora zaczęła zyskiwać na wadze, nie ma nigdy gorączki, jest jeszcze na klinice i istnieje coraz więcej prawdopodobieństwa, że się wyleczy.

P. M., urzędnik telegrafu, przestał gorączkować i pluć krwią po dwóch dniach kuracyi.

Przytoczyłem to wszystko w tej intencyi, że ponieważ gruźlica zabiera we Lwowie trzecią część zmarłych, to może miastu naszemu opłaciłoby się wysłać swoim kosztem kilku młodych a zdolnych internistów do Medyolanu, do profesora Forlaniniego, aby się nauczyli jego metody i potem praktykowali w szpitalach i lecznicach lwowskich. Ale przed wysyłaniem niech magistrat postawi za warunek, że kandydat musi złożyć dowód, iż posiada dobrze język włoski, bo Włoch dzięki temu, że jest prędki i ma ognisty temperament, nie lubi rozmawiać z cudzoziemcami, nie umiejącymi doskonale po włosku. Więc lekarz, który na swej łacinie będzie się opierał, nie odniesie żadnego pożytku, bo Forlanini nie będzie z nim gadał.

Sprawy sejmowe.

Reforma wyborcza. W pismach, utrzymujących bliskie stosunki z posłami demokratycznymi, pojawił się szkic projektu posła Bobrzyńskiego. Ten projekt roztrząsany jest w klubie posłów krakowskich poufnie, więc możemy powiedzieć jeno to, że on różni się w wielu szczegółach od szkicu podanego przez dzienniki, a także i to, że nie ten projekt spowodował przejście kilku posłów krakowskich do lewicy, bo ich wystąpienie z klubu odbyło się przed naradą nad projektem.

Wedle szkicu, podanego przez dzienniki narodowo-demokratyczne, projekt p. Bobrzyńskiego oparty jest na kombinacyi reprezentacyi zawodowej i zasady powszechności wyborów z wykluczeniem jednak równości. W najogólniejszych zarysach przedstawia się ten projekt następująco:

Sejm ma się składać z 216 posłów, ewentualnie, w razie kreowania grupy 6 mandatów jako zawodowej reprezentacyi rękodzielnictwa, z 222-ch posłów, a mianowicie:

wirylistów	12	posłów
z grupy rolniczej	56	„
„ przemysłu i handlu	16	„
„ rękodzielniczej	6	„
„ zawodowo-naukowej	30	„
„ powszechnej	102	„

Przynależność wyborców do grup: rolniczej, przemysłowej i zawodowo-naukowej oparta będzie na cenzusie ekonomicznym. Do grupy rolniczej należeć mają wszyscy opłacający podatek gruntowy zwyż 150 koron rocznie (bez zastrzeżenia, że mają posiadać dobra tabularne); do grupy przemysłowej należeć mają ci wszyscy, którzy opłacają podatek zarobkowy wyższy nad 150 kor. rocznie; do grupy zawodowo-naukowej zaliczeni być mają urzędnicy państwowi od VIII klasy rangi począwszy, urzędnicy autonomiczni, bankowi, instytucyi prywatnych etc., których stałe pobory równają się pensyom urzędników państwowych VIII rangi, względnie wynoszą co najmniej 3600 kor. rocznie, dalej pensyoniści począwszy od VIII klasy rangi i z duchowieństwa członkowie kapituły i dziekani.

W grupie powszechnej ze 102 mandatów 74 będzie ze wsi, 28 z miast (5 ze Lwowa, 3 z Krakowa). W grupie tej obowiązywać będzie zasada powszechności i pluralności. Mianowicie po jednym głosie otrzyma każdy pełnoletni obywatel na tych samych warunkach, które zastrzega ustawa wyborcza do Rady państwa; drugi głos otrzyma każdy, kto ukończył 35 rok życia i jest żonaty (lub wdowiec), również drugi (ewentualnie trzeci) głos otrzyma każdy, kto ukończył szkołę średnią.

We wszystkich grupach wybory będą tajne i bezpośrednie.

Kompromis w sprawie reformy wyborczej ciągle jeszcze jest w zawieszeniu głównie z tego powodu, że dwa stronnictwa (prawica i klub demokratyczny) dotąd jeszcze nie wypracowały ostatecznie własnych projektów. W obu tych stronnictwach wciąż są one poprawiane i zmieniane w szczegółach, gdy zaś projekta tych stronnictw będą już ustalone, wtedy dopiero rozpocznie się praca kompromisowa. Konieczny jest kompromis, gdyż bez niego nie będzie kwalifikowanej większości. Rokowania prawdopodobnie zajmą tyle czasu, że nie stanie go na rozprawę, ponieważ, jak się zdaje, Rada państwa będzie istotnie zwołana na 10 października, a zatem Sejm może obradować najdalej do 7 października. Z tego powodu powstała pogłoska, że Sejm jeszcze raz się zbierze w grudniu wyłącznie dla reformy wyborczej.

Nad reformą wyborczą obradował wczoraj w dalszym ciągu klub demokratyczny. Decyzya w tej mierze, czy klub ma wejść w rokowania z prawicą na podstawie projektu p. Bobrzyńskiego, czy też ma wystąpić z wnioskiem samodzielnym — jeszcze nie zapadła. Obrady na ten temat toczyć się będą jeszcze w dalszym ciągu dzisiaj.

Komisya bankowa po przeprowadzonej na trzech posiedzeniach poufnej dyskusyi w sprawie podwyższenia kapitału zakładowego Banku krajowego zaniechała pierwotnego zamiaru podwyższenia tego kapitału aż na 25 milionów koron i uchwaliła ostatecznie przedstawić Sejmowi wniosek o podwyższenie kapitału zakładowego Banku krajowego, wynoszącego obecnie 4,400.000 koron, o 10,600.000, czyli razem na 15,000.000 koron. W związku z tem podwyższeniem kapitału zakładowego stoi sprawa pomnożenia liczby członków Rady nadzorczej Banku. Stosowne w tej mierze przez komisyę wypracowane wnioski przedstawi w Izbie p. Skałkowski.

Następnie uchwaliła komisya wnieść na Sejmie o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z dyrekcyą Banku krajowego zastanowił się nad taką zmianą statutu Banku krajowego, iżby Bank ten mógł udzielać kredytu na budowę ogniotrwałym materyałem krytych drewnianych domów (will) w zdrojowiskach krajowych.

W końcu załatwiono petycyę Towarzystwa budowy tanich mieszkań urzędniczych w Stryju. Przekazano ją Wydziałowi krajowemu z poleceniem, ażeby Wydział krajowy przeprowadził z Bankiem krajowym stosowne pertraktacye w sprawie jak najwydatniejszego finansowego poparcia wszelkich podobnych przedsięwzięć, opartych na zdrowej podstawie.

Komisya solna zastanawiała się nad sprzedażą soli w zarządzie Wydziału krajowego i uchwaliła wnieść na Sejmie o absolutoryum dla Wydziału z dotychczasowej administracyi tego działu. Oprócz tego uchwalono polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby wszedł w rokowania z rządem o sprzedaż na rzecz kraju lub oddanie krajowi w dzierżawę salin galicyjskich. Postanowiono także zaproponować Sejmowi rezolucyę, wzywającą rząd, aby zniósł sprzedaż soli kamiennej w niektórych miejscowościach przez organa kolejowe i powierzył sprzedaż soli kamiennej wyłącznie krajowemu zarządowi sprzedaży soli.

Ustawa łowiecka.

Na jutrzejszem posiedzeniu Sejmu przyjdzie pod obrady już przez komisyę opracowany projekt nowej ustawy łowieckiej.

Przy opracowaniu tej ustawy komisya przyjęła za podstawę, że wykonywanie polowania wymaga pewnego minimum obszaru, z powodu czego tylko ten właściciel może samoistnie wykonywać prawo polowania, który taki minimalny, lub większy obszar posiada, zaś wszystkie posiadłości w obrębie gminy, nie dochodzące do tego obszaru, mają być złączone w jeden okręg zbiorowego polowania, w którym polowanie tylko jednolicie może być wykonywane.

Dalej przyjęto zasadę, że łowiectwo nie może być tamą lub przeszkodą w rozwoju pierwszorzędnych gałęzi gospodarczych: rolnictwa, leśnictwa i sadownictwa. Będąc zaś przytem rozrywką ludzi zamożnych, musi być łowiectwo tak urządzonem i wykonywanem, by to nie było połączone z niczyją, choćby najmniejszą krzywdą lub szkodą. Dlatego więc należy wytępić zwierzynę szkodliwą, zwłaszcza dziki, które najwięcej szkód wyrządzają rolnictwu. Należy dążyć ze względu na kulturę rolną i leśną do zmniejszenia stanu jeleni, zwłaszcza w równiach i do zmniejszenia stanu sarn tam, gdzie się nadmiernie rozmnożyły, przez ograniczenie czasu ochronnego jeleni i sarn.

Ma być wzmocniona ochrona własności gruntowej od szkód, wyrządzanych przez polowanie i zwierzynę i to zarówno prewencyjnie, jak i przez rozszerzenie bezwarunkowego obowiązku wynagrodzenia za szkody zrządzone przez dziki. Postępowanie w sprawie wynagrodzenia szkód zrządzonych przez polowanie i przez zwierzynę szkodliwą i łowną, tak ma się uprościć i skrócić, aby szkoda mogła być w jak najkrótszym czasie stwierdzoną i ocenioną i przyznane wynagrodzenie bez żadnej zwłoki ściągnięte i wypłacone. Uznając wreszcie prawa myśliwych, komisya projektuje odpowiednio zmienić wszystkie przepisy, które w wykonaniu obecnie obowiązującej ustawy przyczyniały się pośrednio do wzrostu kłusownictwa, lub też utrudniały jego poskromienie. Komisya administracyjna uznaje, że obecnie obowiązująca ustawa łowiecka ma tę główną wadę, że nie zabezpiecza dostatecznie ani interesów poszkodowanych przez zwierzynę rolników, ani praw właścicieli i dzierżawców polowań. Nowa ustawa uchyla prawa właścicieli gruntów do tępienia szkodliwej zwierzyny, gdyż to, wedle zdania komisyi, bywało w dotychczasowej praktyce li tylko parawanem, za którym kryło się i szerzyło kłusownictwo. Obowiązek tępienia zwierzyny szkodliwej należy do uprawnionych do wykonywania polowania.

Aby ludności dać gwarancyę, że nawet w razie, gdyby okręg polowania zbiorowego był niewydzierżawiony, będzie mogła słuszne wynagrodzenie za szkody zrządzone przez dziki otrzymać, wprowadza komisya postanowienie, że w razie, gdyby przyległe do samoistnego okręgu polowania okręgi polowania zbiorowego nie były wydzierżawione, właściciel samoistnego okręgu odpowiada za szkody zrządzone przez zwierzynę szkodliwą w odległości do 500 metrów od granic przestrzeni leśnej swego okręgu, na terytoryum polowania.

Najważniejsze z całej ustawy są paragrafy, odnoszące się do obowiązków odszkodowań za wyrządzoną szkodę. Za szkody wyrządzone w ziemiopłodach przez niedźwiedzie i dziki odpowiedzialni są właściciele samoistnych okręgów myśliwskich i dzierżawcy polowań w granicach swoich okręgów myśliwskich.

W razie, gdyby dzierżawca polowania zbiorowego, względnie właściciel samoistnego okręgu graniczącego z niewydzierżawionym okręgiem polowania zbiorowego zapłacił w roku tytułem wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez zwierzynę kwotę większą, niż dwukrotny czynsz dzierżawny, względnie większą, niż trzecią część opłacanego ze stanowiącej samoistny okręg powierzchni podatku gruntowego i widocznem było, że właściciele lub dzierżawcy jednego lub kilku graniczących okręgów polowania obowiązku tępienia szkodliwej zwierzyny należycie nie wykonują, można zażądać od władzy ustanowienia nadzoru i straży łowieckiej w celu tępienia szkodliwej zwierzyny na koszt opieszałych właścicieli lub dzierżawców. Każdy posiadacz gruntu może w obrębie swego obejścia domowego używać dla tępienia szkodliwej zwierzyny, oraz tępienia lisów, kun, tchórzów i łasic, żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych. Uprawniony do polowania ma obowiązek wynagrodzić każdą szkodę wyrządzoną przy wykonywaniu polowania przez niego samego lub jego personal łowiecki, lej szkodę wyrządzoną przez zwierzynę szkodliwą, szkodę wyrządzoną w granicach swego okręgu polowania na gruncie i w plonach przez wszelką inną zwierzynę łowną.

Jeżeli prawo do wykonywania polowania służy kilku osobom, odpowiadają one solidarnie za szkody wyrządzone przez polowania i przez zwierzynę.

Wszelkie żądania wynagrodzenia szkód zrządzonych przez polowanie i zwierzynę zgłoszone być muszą przez poszkodowanego uprawnionego do polowania, w celu ugodowego załatwienia, bezpośrednio lub za pośrednictwem naczelnika gminy. W razie nieprzyjścia do skutku ugody, rozstrzygają stanowczo i bez odwołania powoływane w każdym poszczególnym wypadku *sądy rozjemcze*, mianowane przez starostwo na przeciąg 3 lat na wniosek Wydziału krajowego. Do tego sądu należą także mężowie zaufania obu stron.

Jeżeli między mężami zaufania stron porozumienie co do przyznania wynagrodzenia i co do jego wysokości nie nastąpi, orzeka przewodniczący sądu rozjemczego o przyznaniu wynagrodzenia według swego uznania, o ile nie jest z interesowanymi spokrewnionym lub spowinowaconym, względnie od nich służbowo zawisłym. Obowiązki przewodniczącego sądu rozjemczego obejmie w takim wypadku zastępca przewodniczącego.

Oprócz tego zawiera nowa ustawa szczegółowe postanowienia, dotyczące kart myśliwskich i wykonywania polowania, oraz stosowne postanowienia karne za przekroczenia tych przepisów.

Z izby sądowej.

Kraków 24 września.

(O zabicie żony i fałszowanie pieniędzy).

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Leśniaka, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na dziesięć lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień i z ciemnicą co roku w dniu popełnienia zbrodni.

* * *

Przemyśl 24 września.

(Kradzieże kolejowe).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się przez cztery dni z rzędu rozprawa karna przeciw Wasylowi Hołocie i Władysławowi Mikosiowi, synowi budnika kolejowego, oskarżonym o kradzieże kolejowe, jakich się dopuszczali przez pół roku z górą między stacyami Radymno a Munin, tudzież przeciw dziewięciu jeszcze osobom oskarżonym o współwinę w tej zbrodni.

Hołota i Mikoś uprawiali swój proceder w ten sposób, że nocą chodzili do Radymna, tam odcinali plombę od jakiegoś upatrzonego wagonu pociągu towarowego i wsuwali się tam, a gdy pociąg ruszył, otwierali kufry i paki, brali z nich co im pod rękę wpadło i wyrzucali przez okno. Następnie w Muninie wymykali się z wagonu i wracając plantem kolejowym ku Radymnu, zbierali po drodze przedmioty wyrzucone przez siebie przed chwilą. W ten sposób skradli mnóstwo garderoby, książek, różnych przedmiotów galanteryjnych, owoców i delikatesów. Przedmioty te odnosili już to do budki ojca Mikosia, już do innych osób, przeważnie spokrewnionych z oskarżonymi. Pewną część tych przedmiotów znaleziono u podsądnych w czasie rewizyi.

Główny oskarżony Wasyl Hołota, który wszystkich współoskarżonych do kradzieży nakłonił, wpadł zaraz po aresztowaniu go na pomysł udawania obłąkanego, co robił z wielką konsekwencyą przez cały czas pobytu w więzieniu śledczem, a nawet na rozprawie, na którą przyprowadzono go w kaftanie bezpieczeństwa, dostawał parokrotnie wrzekomych napadów szału. Lekarze sądowi zgodnie twierdzą, że Hołota jest symulantem, mimo to sędziowie przysięgli zażądali, aby go jeszcze raz zbadali specyaliści-psychiatrzy. Jeżeli orzekną i oni, że Hołota jest symulantem, to odbędzie się przeciw niemu ponowna rozprawa.

Mikosia uznano większością głosów win-

---

1)

Feljeton literacki.

Dr. Władysław Pilat. *Socyologia sztuki.* Szereg studyów, tom I.

Każdy problem naukowy można rozpatrywać z kilku punktów widzenia. Są jednak takie problemy, których oświetlenie z jednego punktu nie doprowadza wogóle do rezultatu, tj. do „rozwiązania", gdyż jednostronne ich oświetlenie zapoznaje nas tylko z pewnemi wybitniejszemi częściami problemu, ale równocześnie na całość rzuca nieprzeźroczysty cień, zwiększający jeszcze zagadkowość danej kwestyi. Wiemy wszyscy, jak niezmiernie trudno jest określić ideał piękna, czyli to, co się każdemu bezwzględnie podobać musi, jakie diametralne przeciwieństwa powstają w pojęciach najwyższych zasad etycznych, wyobrażeniach religijnych itd. Czasem zaś oświetlenie jakiegoś tematu z nowego stanowiska sprowadza cały problem na nowe tory. Właśnie teraz pojawiła się na półkach księgarskich książka, która już samym tytułem zwraca na siebie uwagę, gdyż z tytułu jej można wnosić, że autor podjął się pracy bardzo oryginalnej. Jest to p. dra Władysława Pilata „Socyologia Sztuki". Dzieło to, jakkolwiek niewykończone jeszcze w odrębną całość, lecz raczej otwierające szereg studyów na temat zawarty w tytule, witamy ze szczerem uznaniem. Mógłby nam wprawdzie zrobić ktoś zarzut, że o sztuce, podobnie jak o polityce i medycynie za wiele dzisiaj rozprawia się i pisze, i że wszelkie rozumowanie na tle uczuć estetycznych przytępia naturalny instynkt piękna, a zatem przynosi szkodę prawdziwej sztuce, ale te zarzuty odpiera najdosadniej treść książki p. dra Pilata. Jego studya nad socyologią sztuki, oparte na głębokiej wiedzy historycznej, gruntownej znajomości dotyczącej literatury i osobistych wnioskach, uderzających zarówno śmiałością, jak i trafnością sądu, wprowadzają w zakres badań estetycznych pierwiastek niezwykle ożywczy, a jak dotąd, niedosyć spożytkowany przez literaturę zachodnio-europejską. Ten ostatni fakt nadaje książce p. dra Pilata piętno oryginalności i podnosi chlubnie znaczenie jego studyów ponad poziom przeciętnych studyów akademickich.

Na razie ukazał się dopiero pierwszy tom dzieła, a raczej dwa jego pierwsze rozdziały: socyologia sztuki i jej początki. Dotychczasowe filozoficzne badania w dziedzinie sztuki zakreśliły — i to zaledwie w ogólnikowych zarysach — granice ostatecznych zagadnień. Nie opierały się na podstawie doświadczalnej, która tak błogie owoce wydała w dziedzinie nauk przyrodniczych, lecz traktowały problem piękna dedukcyjnie, z wiarą w pewne jego niezmienne normy i uznawały sztukę zawsze jako wykwit jakiejś historycznej epoki. Krytyczny, na doświadczalnej podstawie oparty grunt pod naukę piękna, czyli to, co dzisiaj jest przedmiotem naukowej estetyki, mógł dopiero wtedy powstać, gdy metodę doświadczalną wydoskonalono tak, aby ją można było zastosować także do badań historycznych i gdy do nauki wprowadzono tzw. genetyczny sposób myślenia, polegający na zasadzie, że żadne zjawisko przyrodnicze czy społeczne, nie powstaje oderwanie, jako objaw jakiegoś przełomu, nie mającego związku ani z przeszłością ani z przyszłością, lecz że wszystkie zjawiska przyrodnicze i społeczne są niejako ogniwami w nieprzerwanym łańcuchu przyczynowym, który w naukach przyrodniczych znany jest pod nazwą ewolucyi. Teorya genetyczna, to krótko mówiąc, przeniesienie prawa naturalnej ewolucyi na zjawiska życia duchowego. Teorya genetyczna i ewolucyjna stoją wręcz w przeciwieństwie do Arystotelesowskiej teoryi kataklizmów (przesileń bez łańcucha ciągłości), która przez tak długie wieki utrzymywała naukę w pętach, aż je rozerwał wiek XIX. Toteż od 19-tego wieku zaczyna się właściwy rozwój nauk przyrodniczych. Rozszerzają się ich granice, powstają coraz nowe widnokręgi, a zasób wiedzy tak w nich wzrasta, że mimowoli czyni się nowe sztuczne granice, aby oddzielić poszczególne pola. Tak powstają tzw. nowe dziedziny nauki.

Nie chcemy przeceniać albo narazić się na zarzut panegiryzmu, ale równocześnie nie możemy milczeniem zatrzeć wrażenia, że studya p. dra Pilata otwierają w polskiej literaturze naukowej odrębną dziedzinę stojącą na pograniczu między socyologią i historyą sztuki. W każdym razie mamy tu przed sobą pracę, na której znać ślady ducha ożywczego. Badanie sztuki, jako zjawiska społecznego, jest — co najmniej — oryginalne i już z tego względu zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Autor napisał swą rzecz w tonie akademickim, to znaczy, w stylu i szeregowaniu wniosków liczył na pewien poziom inteligencyi czytelnika. Mimo to pisze tak lekko i zrozumiale, iż czytać i rozumieć może go każdy, przeciętnie wykształcony. Łatwy i zrozumiały styl w traktacie czysto naukowym podnosimy jako wielką zaletę, toteż podając niżej treść książki, z przyjemnością oddamy niekiedy pióro samemu autorowi, aby własnemi słowy zaznajomił naszych czytelników ze swemi myślami i wywodami.

Pierwszy rozdział książki poświęcony jest uzasadnieniu przewodniej idei autora: że sztuka jest zjawiskiem społecznem. Na wstępie skreśla autor pokrótce, jakiemi metodami dotąd starano się wykryć istotę sztuki. Badania filozoficzne i historyczne nie zaprowadziły do celu, bo pierwszym brakło podstawy doświadczalnej, o czem wspominaliśmy już powyżej, drugie zaś dały nam tylko poznać stan sztuki w różnych czasach i u różnych narodów, lecz opierały się głównie na podawaniu dat biograficznych i muzealnych, co najwyżej konstatowały wpływy pewnych mistrzów czy szkół na siebie, ale nigdy nie tłómaczyły głębiej objawów istoty estetycznej. Niewiele dalej zaprowadziły pierwsze badania geologiczne i archeologiczne; one również gromadziły tylko materyał naukowy. Gdy badania historyczne, archeologiczne i etnograficzne dostarczyły materyału naukowego w dostatecznej ilości, wtedy powstała nowa metoda badania: metoda psychologiczna. Jednak zjawisk piękna nie wytłómaczono drogą psychologiczną; rozbiór procesów psychicznych podczas odczuwania piękna nie wyjaśnia wcale istoty instynktu estetycznego, natomiast wprowadzono do badań sztuki pewną jednostronność, a samą sztukę zepchnięto na tory bardzo wątpliwej wytrzymałości historycznej, mianowicie na zasadę: „l'art pour l'art", która uwalnia artystę od wszelkich zobowiązań społecznych. Nie lepiej od psychologii wyświetliła nam istotę instynktu estetycznego także i fizyologia. Wprawdzie ta ostatnia znakomicie przyczyniła się do zrozumienia działania barw i dźwięków, tak muzykę jak i malarstwo wyniosła na wyższe szczeble, ale nie można jej nawet brać na seryo, gdy chodzi o wytłómaczenie istotnych cech sztuki. W nowszych czasach ulubioną metodą badań i podstawą krytyki stała się technika artystyczna. Jak wszystkie poprzednie sposoby badania, tak też i badania ze strony technicznej przyczyniają się w znacznej mierze do tłómaczenia kierunków i haseł estetycznych, do klasyfikacyi stylów, tylko nie do tłómaczenia zjawisk istotnych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nym zarzucono mu zbrodni i skazano go na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego co kwartał postem i ciemnicą, a resztę oskarżonych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

W stanie zdrowia hr. Adamowej Potockiej, matki namiestnika, nastąpiło wczoraj pewne polepszenie.

Śluby. W prywatnej kaplicy x. arcybiskupa Bilczewskiego odbył się wczoraj ślub panny Jadwigi Ulmównej z dr. Ksawerym Ominńskim, znanym lekarzem lwowskim; także w prywatnej kaplicy x. arcybiskupa odbył się również wczoraj ślub panny Felicyi Horodyńskiej, córki ś. p. Bogusława i Antoniny z Podlewskich Horodyńskich, z panem Władysławem Garapichem, synem ś. p. Stanisława i Karoliny z br. Wodzickich.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Leona Tiegermanna z Jabłonowa do Doliny, a Deodota Nersesowicza z Doliny do Jabłonowa.

Ćwierćwiekowy jubileusz kapłaństwa obchodził w tych dniach x. kanonik Kułakowski, proboszcz w Turce. W uroczystości tej wzięła udział niemal cała ludność powiatu turczańskiego, pragnąc czcigodnemu Jubilatowi okazać cześć swoją i wdzięczność za jego niestrudzoną pracę dla Kościoła i owieczek swoich. Po solennej Mszy świętej przemówił do x. Kułakowskiego w dziedzińcu kościelnym p. Kiwiarowski, prezes tamtejszego Związku katolickiego, podnosząc zasługi Jubilata, a między innemi doprowadzenie do skutku odrestaurowania tamtejszej świątyni. Z kolei przemawiał x. dziekan Mach, który odczytał błogosławieństwo biskupie i wręczył Jubilatowi odznaczenie, mianowicie rokiety i mantolety.

Przyjęcie u państwa Abrahamowiczów. U prezesa Koła polskiego, p. Dawida Abrahamowicza i jego małżonki odbyło się onegdaj wspaniałe przyjęcie, w którem wzięło udział bardzo liczne grono zaproszonych gości, a między nimi XX. Arcybiskupi: Bilczewski i Teodorowicz, wielu posłów sejmowych, liczne obywatelstwo, zaprzyjaźnione z domem państwa Abrahamowiczów i najwybitniejsze osobistości naszego grodu. Zabawa przeciągnęła się do późnej godziny i zakończyła się tańcami.

Goście zagraniczni w Wiedniu. Z Wiednia telegrafują, że rosyjski minister spraw zagranicznych, Izwolski, który dziś rano tam przybywa, będzie na śniadaniu u ministra bar. Aehrenthala, poczem o godzinie 3 popołudniu będzie na audyencyi u przybywającego tam też króla rumuńskiego Karola. Wieczorem ambasador rosyjski Urusow wydaje na cześć ministra obiad, w którym wezmą też udział baron Aehrenthal, oraz ambasadorowie Włoch, Anglii i Francyi.

Jutro popołudniu przybędzie do Wiednia ks. Artur Connaught, głównodowodzący armii angielskiej. Przyjęcie na dworcu będzie czysto wojskowej natury, a więc z honorowym szwadronem, muzyką itp.

Zjazd koleżeński. Zapraszamy kolegów, byłych uczniów gimnazyum bernardyńskiego Franciszka Józefa we Lwowie, którzy w r. 1872 uczęszczali do gimnazyum, lub którzy tam z nami dłuższy czas kolegowali i byli proszeni na nasze zjazdy w r. 1897 i 1902, by zechcieli zebrać się na zjazd koleżeński we Lwowie d. 6 października b. r. wieczór i na d. 7 października. Zgłoszenia przyjmuje prof. Władysław Wasilkowski, Lwów, ul. Korabicka 4. Punkt zborny: restauracya Ludwiga, ul. Krakowska, d. 6 października o godz. 8-ej wieczór. *Kajetan Kazim. Łukasiewicz, Mieczysław Paszkudzki, Stanisław Starzyński, Władysław Wasilkowski.*

Nowy spisek na cara. Dzienniki berlińskie donoszą, że administracya dworska wykryła, iż w pobliżu Peterhofu rewolucyoniści odbywają częste narady. Wysłano szwadron dragonów gwardyi i kozaków, którzy przeszukali okoliczne lasy i aresztowali kilkunastu rewolucyonistów, przebranych za kozaków, i kilku studentów.

Podrożenie tytoniu. Podobno niebawem będą podniesione ceny tytoniu, cygar i papierosów. Układy co do tego toczą się między węgierską dyrekcyą a przedlitawskiem ministeryum handlu. Powodem podrożenia ma być podwyższenie płac robotników, zajętych przy uprawie tytoniu.

Poświęcenie kaplicy. W Siankach w pow. turczańskim, tuż prawie na granicy węgierskiej, poświęcił w tych dniach przemyski biskup X. Fischer kaplicę rzymsko-katolicką, wzniesioną dzięki ofiarności urzędników i służby kolejowej tamtejszej stacyi, tudzież okolicznego ludu polskiego. Uroczystość odbyła się w sposób bardzo podniosły, a wzięła w niej udział i ludność ruska z sąsiednich parafii, która przybyła wraz ze swymi duszpasterzami: X. Chtiejem i X. Sołtykiewiczem. Chlubnie to świadczy o tych duchownych, że nie sieją w swoich parafianach zawiści do Polaków i że ze sprawy czysto religijnych nie robią kwestyj politycznych.

Samobójstwo. W Haliczu odebrała sobie w niedzielę życie wystrzałem z rewolweru p. Lisiewiczowa, żona tamtejszego kancelisty sądowego, a matka dwojga małych dzieci. Podobno targnęła się ona na swe życie pod wpływem rozstroju nerwowego. Śp. Lisiewiczowa liczyła 34 lat.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego w Krakowcu (w pow. jaworowskim), z roczną płacą 1000 koron, rozpisuje zwierzchność gminna Krakowca. Podania do 10 października.

Kongres historyków sztuki. W Darmstadzie pod przewodnictwem profesora dra Strzygowskiego rozpoczął obrady VIII międzynarodowy kongres historyków sztuki.

Z powodu katastrofy kolejowej, jaka się swego czasu wydarzyła w Słotwinie, toczyła się wczoraj przed krakowskim sądem rozprawa karna przeciw maszyniście kolejowemu Piotrowi Mrozowi i palaczowi Dudasowi, jako winnym tej katastrofy. Ponieważ trybunał zarówno z zeznań oskarżonych, jak i z zeznań świadków nabrał przekonania, że obwinieni mogli nie dostrzedz dawanych im sygnałów, gdyż z powodu wówczas dokonywanego odbioru kolei Północnej na własność państwa, byli bardzo obciążeni pracą, przeto obu oskarżonych uwolnił.

Wypadek w czasie jazdy samochodem. Z Bukaresztu donoszą, że minister skarbu Costinesco podczas jazdy samochodem złamał sobie lewą nogę.

Szerzenie się ospy. Z Wiednia donoszą, że w szpitalu dla chorych na ospę w dzielnicy IV dr. Fritz zachorował sam na ospę. Zdał on niedawno ostatni egzamin doktorski i został przydzielony do pielęgnowania chorych. Zanim poszedł do szpitala, dał się zaszczepić, ale ospa go nie minęła.

Jak z Pragi telegrafują, stwierdzono w Czechach cztery wypadki zasłabnięcia na ospę. Wśród chorych znajduje się pewien robotnik przybyły z Wiednia i jakaś kobieta, która przyjechała z Mińska.

Z obawy przed tą epidemią szczepione będą w naszem mieście wszystkie dzieci, uczęszczające do miejskich szkół ludowych.

Zła gospodarka gminna. Pisma wiedeńskie donoszą, że przedsiębiorstwo miejskiego browaru w Wiedniu wykazało od 1 września 1905 do 31 grudnia 1906 prawie pół miliona straty.

Mrozy i śnieg w Rosyi. Z Petersburga telegrafują, że ze wszystkich stron państwa donoszą tam o niebywałych w tej porze mrozach i śniegach.

Ze statystyki miasta Lwowa. W lipcu br. urodziło się we Lwowie 414 dzieci, a mianowicie 222 chłopców i 192 dziewcząt. W tym samym miesiącu zmarło we Lwowie 304 osób, a mianowicie: 105 dzieci poniżej lat 5, a 6 poniżej lat 10; 155 osób w wieku od 10—60 lat; 28 starszych nad 60 lat. Z ogółu 304 zmarłych osób, 72 czyli około 37% zmarło na gruźlicę, a mianowicie: 58 na gruźlicę płuc, 10 gruźlicę mózgu, 4 na gruźlicę innych organów. Wedle wieku zmarłych, przedstawia się śmiertelność z gruźlicy następująco: ze 105 dzieci niżej lat 5 zmarło na gruźlicę tylko 9, a więc niespełna 10%, ze 6 dzieci w wieku między 5 a 10 lat 4 czyli 66%, z 22 osób natomiast w wieku od 10 do 20 lat 9, czyli 40%, z 50 osób w wieku od 20 do 40 lat 25 czyli ściśle 50%, zaś z 83 osób w wieku od 40 do 60 lat 23 czyli około 28%. Inne przyczyny śmierci były następujące: 2 dzieci niżej lat 5-ciu zmarło na tyfus brzuszny, 2 dzieci niżej lat 10 na szkarlatynę, 3 dzieci niżej lat 5 na dyfteryę, 1 dziecko w tym wieku na influenzę, 15 dzieci niżej lat 10 na cholerę swojską (*nostras*), 32 dzieci na nieżyt kiszek. Oprócz tego zmarło 28 osób na zapalenie płuc, 6 na rozmiękczenie mózgu, 2 na epidemiczne zapalenie opon mózgowych (*meningitis cerebrosp. epidemica*); wypadku zwykłego zapalenia opon mózgowych nie było; dalej zmarło 15 osób na zakażenie krwi, 1 na tężec, 3 na zapalenie otrzewnej, 24 na raka i nowotwory wogóle, 28 na wadę serca, 4 na zapalenie nerek, 3 na gorączkę połogową, 1 z powodu przepukliny. Cztery były samobójstwa.

Wyznanie zmieniło w lipcu razem 10 osób; mianowicie 7 greko-katolików i 1 ewangelik przeszli na rzymsko-katolickie wyznanie, zaś 1 osoba rzymsko-katolickiego wyznania przeszła na protestantyzm, a 1 zgłosiła się jako bezwyznaniowa.

Ruch przejezdnych wynosił we Lwowie w lipcu 4876 osób; z tego było z prowincyi galicyjskiej 3668 osób, z innych krajów w Austryi 426, z Rosyi i Królestwa 524, z Niemiec i Wielkopolski 100, z Węgier 91, z Rumunii 28, z Ameryki 12, z Bośnii i Hercogowiny 6, z Turcyi 5, z Włoch 5, z Francyi 4, z Anglii 3 i po jednej: z Bułgaryi, Danii, Szwajcaryi, Afryki i Azyi.

Przez pocztę wysłano w tym miesiącu ze Lwowa 2,950.130 zwykłych listów i 2,238.647 kart korespondencyjnych, 121.433 listów poleconych i 2,681.134 egzemplarzy gazet, 2,480.849 kor. przekazami i 5,657.141 kor. przez pocztową Kasę Oszczędności. Natomiast nadeszło do Lwowa: 675.672 listów zwykłych i 338.248 kart korespondencyjnych, 137.487 listów poleconych, 122.893 egz. gazet, 3,282.796 kor. przekazami i 5,535.957 kor. przez pocztową Kasę Oszczędności. Depesz wysłano ze Lwowa 30.091, a odebrano we Lwowie 30.490; międzymiastowych rozmów telefonicznych ze Lwowem było 3.334.

W gal. Kasie Oszczędności złożono 2,908.308 kor., a wyjęto dawniejsze wkładki na 3,106.982, tak, że stan kapitału wkładkowego zmniejszył się w przeciągu lipca o 2,198.674 kor. i wynosi ultimo lipca 80,573.462 kor.

Nowowykończonych domów oddano do użytkowania 24, w toku była budowa 38 nowych domów; gruntowną restauracyę przeprowadzono w 90 domach, a rozebrano 5 starych domów.

W zakładzie wodociągów miejskich skonsumował Lwów w lipcu 456,168.000 litrów wody. Tramwaj elektryczny przewiózł 914.257 osób; dochodu miał z każdego kilometra linii po 9.798 kor., t. j. po 1.456 kor. mniej niż w lipcu roku ubiegłego. Z miejskiego zakładu gazowego skonsumowano miasto 239.741 m. kub. gazu, z którego 20% użyto do oświetlenia ulic i placów, 65% do oświetlenia składów i mieszkań prywatnych, 10% do gotowania, a 5% do motorów.

Mięsa skonsumował Lwów w lipcu z 1.050 sztuk bydła grubego, z 5.912 jałówek i cieląt, ze 188 baranów, z 3.930 świń, oraz 131.200 kg. mięsa bitego dowiezionego z prowincyi. Drobiu (z wyjątkiem kur) skonsumowało miasto nasze w tym miesiącu 8.918 sztuk, zaś kur 78.504; 52 saren, 87.200 kg. ryb, 65.200 kg. ryżu, 1,534.400 kg. mąki wypieczonej na pieczywo białe, a 968.500 kg. na chleb, 98,500 kg. jarzyn, 248.600 kg. owoców, 115,600 kg. masła, 4.800 kg. łoju, 3.500 kg. smalcu, 109.500 kg. sera, 3,000.100 sztuk jaj, 15.900 kg. oliwy i oleju. Pozatem dowieziono do Lwowa: 723.000 kg. owsa, 1,250.100 kg. słomy, 13.200 kg. mydła, 13.900 m. kub. twardego i 3.902 m. kub. miękkiego drzewa opałowego, 4,368.000 kg. węgla kamiennego i 61.800 kg. węgla drzewnego.

Napojów alkoholicznych skonsumował Lwów w lipcu: 3.800 l. rumu i likierów, 100.400 l. spirytusu i wódki, 64.000 l. wina, 11.100 l. miodu syconego, oraz 1,370.300 l. piwa gotowanego po za Lwowem.

Opancerzone wagony w Rosyi. *Stolicznoje Utro* donosi z Ekaterynosławia: Tutejszy generał-gubernator wydał postanowienie, obowiązujące wszystkie banki do wysyłania kasyerów z pieniędzmi kolejami tylko w wagonach opancerzonych, które mają być zbudowane na rachunek banków.

Temperatura dnia 23 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 3, we Lwowie + 2, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach + 3, w Wiedniu + 7, w Salcburgu + 10, w Gracu + 10, w Pradze + 4, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 22, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 7, w Monachium + 8, w Zurychu + 11, w Genewie + 13, w Lugano + 16, w Anglii + 10, w Paryżu + 7, w Biarritz + 16, w Nizzy + 19, w północnych Włoszech + 17, we Florencyi + 15, w Rzymie + 17, w Neapolu + 19, w Palermo + 19, w Madrycie + 13, w Sztokholmie + 11, w Petersburgu + 3, w Wilnie + 8, w Warszawie + 3, w Moskwie — 1, w Kijowie + 1, w Odessie + 8, w Serajewie + 11, w Belgradzie + 8, w Bukareszcie + 10, w Sofii + 12, w Konstantynopolu + 16, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Ignacy Jaworski, inspektor kolei państwowych, w 54 roku życia. — Antonina Szymańska, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 80.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 14 R. Bar. 774. Spada. Pogoda.

Pragnienie pani Wunderkopf.

Pani Wunderkopf. Mężusiu, jabym bardzo chciała, żeby Maks Baran był naszym zięciem.

Pan Wunderkopf: Co ci tak na tem zależy?

Pani Wunderkopf: Bo widzisz, łatwo będzie z Barana zrobić barona, a to tak przyjemnie mieć w rodzinie szlachcica...

Informacye bankierskie.

Pryncypał: Panie Haberstock, pan znasz Tarnopol?

Praktykant: A jakże, bardzo dobrze, panie pryncypale.

Pryncypał: Czy Pomeranzowi dają na kredyt?

Praktykant: Jemu — nie, ale żonie; ona nigdy za gotówkę nie kupuje.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz pierwszy „Łódź kwiatowa“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna. — We czwartek „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa“ Sudermanna. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Zaczarowane koło“ Rydla; wieczorem „Wesoła wdówka“. W niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej“; wieczorem „Aida,“ opera J. Verdiego. Gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej Ignacego Dygasa i występ Wandy Wisting. — W poniedziałek „Łódź kwiatowa“. — We wtorek „Cavallieria rusticana,“ opera w 1 akcie Mascagniego“; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni; nastąpi: „Pajace,“ opera w 2 aktach Leoncavalla. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Budowniczy Solnes,“ sztuka w 3 aktach H. Ibsena. — We czwartek „Tosca,“ opera w 3 aktach Pucciniego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W piątek „Budowniczy Solnes“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Mieszczanie“, sztuka M. Gorkiego; we czwartek „W małym domu,“ sztuka T. Rittnera; w piątek „Edukacya księcia“, komedya M. Donnay'a; w sobotę „Szkoła,“ sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (nowość); w niedzielę „Szkoła“.

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*,“ farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana“. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Znakomitą śpiewaczkę poznała publiczność nasza w pani Wandzie Wisting, która wystąpiła wczoraj jako Amneris w „Aidzie“. Pani Wisting posiada mezzo-sopran o rozległej skali, wyszkolony z niezwykłą doskonałością, o brzmienia pełnem i bardzo czystem; dykcyę ma nieskazitelną i niezwykle korzystne warunki sceniczne. Jest to śpiewaczka z doskonałą rutyną i niepospolitym talentem aktorskim, słowem siła pierwszorzędna. Niezwykle trudna i uciążliwa partya Amneris była dla niej wspaniałem polem do popisu i wysunęła ją odrazu na plan pierwszy z pośród wczorajszych wykonawców „Aidy“. Publiczność przyjęła ją bardzo życzliwie.

W partyi Radamesa dał się nam bliżej poznać p. Dygas. Partya ta wszechstronnie wykazała wszystkie zalety jego silnego głosu. Jest to tenor wielki i stanowiący materyał pierwszorzędnej jakości, lecz wymagający pewnego jeszcze wyszkolenia. Brak mu bowiem wyrównania i pewności intonacyi w górnym rejestrze. Przekonani jesteśmy, że p. Dygas przy pewnej pracy nad swoim głosem rychło stanie w najpierwszym szeregu polskich tenorów. Z uznaniem podnieść należy, że posiada on bardzo piękną dykcyę.

Aidą była pani Ruszkowska i śpiewała zupełnie zadowalniająco. Zważywszy, iż pani Ruszkowska ma bardzo piękne tony wysokie, i że po aktorsku traktowała rolę znakomicie, możnaby jej Aidę wczorajszą nazwać doskonałą, gdyby nie pewna wibracya jej głosu, która zmniejsza wrażenie artystyczne jej śpiewu we wszystkich forsownych momentach.

P. Mossoczy jako arcykapłan i p. Ludwig, jako król Amonastro znani są już naszej publiczności z doskonałych swoich kreacyj w „Aidzie“.

Dyrygował wczoraj p. Ribera. To też orkiestra trzymała się znakomicie, a całość przedstawienia wypadła bez najmniejszego zarzutu. — Teatr był wypełniony do ostatniego miejsca.

* **Macierz Polska.** Jako nr. 39 Biblioteki Macierzy Polskiej opuściła prasę książeczka p. t. „Choroby zakaźne“, napisana przez prof. dra St. Domańskiego. Autor opisuje dokładnie poszczególne choroby, podaje ich przyczyny i wskazuje, jak im zapobiegać. Omawia kolejno błonicę, cholerę, czerwonkę, koklusz, odrę, różę, tyfus i t. d., starając się o wykład jasny i przyniesienie czytelnikom jaknajwiększych korzyści praktycznych. Głównym celem książki jest pouczenie szerokich kół, jak nie dopuszczać do wybuchu rozmaitych chorób, a gdy wybuchną, jak z niemi walczyć. Cena książeczki (o 150 stronach druku) 1 korona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 września.

(Z). Także dzisiejszy dzień nie przyniósł żadnej poprawy stosunków na targu pieniężnym. Bankructwa firm węgierskich są, jak się pokazuje, o wiele znaczniejsze niż przypuszczano, a sytuacya polityczna, również nie może stanowić żadnej podniety spekulacyjnej. Wreszcie i zbliżająca się likwidacya rachunków miesięcznych zmusza spekulantów do rezerwy.

Akcye kolei prywatnych, zwłaszcza Lombardy i Staatsbahny spadły dziś znów dotkliwie. Agitacya bowiem wśród personalu tych kolei za podwyższeniem płac przybiera coraz większe rozmiary.

Z Berlina donoszą, że ogłoszony właśnie bilans handlu zagranicznego Niemiec za sierpień br., wywołał w sferach finansowych przykre wrażenie, gdyż stwierdza znaczne zmniejszenie się zarówno eksportu, jak i importu. Największe rozmiary przybrało zmniejszenie się eksportu żelaza z Niemiec, gdyż w porównaniu z lipcem wynosi aż 44%. — Może to się odbić fatalnie na bilansach niemieckich przedsiębiorstw, przerabiających żelazo.

Z Konstantynopola nadeszła dziś wiadomość, że celem zapobieżenia wzrastającej nieustannie drożyźnie środków żywności, podpisał sułtan irade, zakazujące wywozu zboża z Turcyi i znoszące czasowo cło od zboża dowożonego z zagranicy do Turcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Peszt. Ogromny wrzask powstał w całej tutejszej prasie z powodu doniesienia z Bystrzycy siedmiogrodzkiej, że w ubiegłą sobotę bawili tam rumuńscy ministrowie Sturdza i Bartiano i brali udział w obradach rumuńskiego Towarzystwa oświaty „Astra“. Wprawdzie do *Pester Lloyda* zatelegrafowano natychmiast z Bukaresztu, że prezydent ministrów Sturdza nie był wcale w Bystrzycy, lecz przewodniczył w wymienionym dniu na posiedzeniu rumuńskiej ligi kultury w Bukareszcie, minister zaś Bartiano istotnie był w towarzystwie publicysty Goga jeden dzień w Bystrzycy, ale przed zgromadzeniem rumuńskiego związku „Astra“, i konferował z Rumunami węgierskimi. *Pester Lloyd* dodaje, że obecnie cała zagranica przekona się, iż ruch narodowościowy na Węgrzech doznaje poparcia z zagranicy.

Peszt. Budapeszteński korespondent *Magyar Hirlapu* telegrafuje swemu pismu, że odwiedził prezydenta ministrów Sturdzę w Bukareszcie i minister oświadczył mu, że doniesienie o jego bytności w Bystrzycy jest absolutnie zmyślone.

Bukareszt. Minister Sturdza z Bukaresztu nie wyjeżdżał. Minister Bratiano bawi wprawdzie od dwóch tygodni w Siedmiogrodzie, ale urządza tylko automobilem wycieczki etnograficzne i na żadnem zgromadzeniu nie był. Podobne wycieczki urządzał Bratiano już kilkakrotnie na Bukowinę, Siedmiogród i Węgry, lecz zawsze trzymał się zdala od polityki.

Wiedeń. Rosyjski ambasador ks. Urusow przedłożył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych Aehrenthalowi tekst ugody rosyjsko-angielskiej.

Bordeaux. Międzynarodowy kongres prasy obradował na wczorajszem końcowem posiedzeniu nad kwestyą, w jaki sposób należałoby skutecznie zorganizować Kasy zapomogowe dla publicystów. Kongres przyjął wniosek, aby kwestyę wzajemnej pomocy, której praktycznem rozwiązaniem zajmować się będzie biuro centralne, postawić na porządku dziennym najbliższego kongresu.

Następnie kongres przyjął jednomyślnie sprawozdanie finansowe, oraz wniosek, aby następny kongres odbył się w roku 1908, w Berlinie. Na tem kongres zamknięto.

Peszt. Kilku posłów ze stronnictwa ludowego zamierza wystąpić z koalicyi rządowej i przyłączyć się do powstającej partyi chrześciańsko-społecznej.

Bruksela. Toczą się od 14 dni rokowania pomiędzy rosyjskiem ministerstwem skarbu a francusko-belgijskiem konsorcyum finansowem celem zaciągnięcia stumilionowej pożyczki krótkoterminowej. Do Petersburga zaproszono dwóch bankierów belgijskich, którzy wyjechali wczoraj do Rosyi.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Sekcya prawnicza Rady miejskiej uchwaliła przyjąć darowany zbiór artystyczny profesora rysunków na kursach im. Baranieckiego, p. Siedleckiego, na rzecz Muzeum narodowego.

Wanda Dobrodzicka, która przyznała się do rzucenia trzech bomb na Skałłona, pozostanie w aresztach tutejszego sądu karnego aż do ostatecznego rozstrzygnięcia jej sprawy przez ministeryum sprawiedliwości.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi za gazetami niemieckiemi o następującym wypadku: W Pyszczynie w pow. gnieźnieńskim do szkoły tamtejszej uczęszczali: Wiktorya Staniszewska, córka robotnika, i chłopczyk Tryński. Oboje ukończyli szkołę, ponieważ jednak podczas strejku szkolnego opierali się przeciw niemieckiej nauce religii, przeto ich zatrzymano w szkole. Oboje wzięli to sobie tak do serca, że postanowili raczej umrzeć, aniżeli uczęszczać do szkoły. Dziewczynka rzeczywiście się powiesiła, zaś chłopiec rzucił się pod nadchodzący pociąg, ale na szczęście zdołano go uratować.

Wiedeń. Dziś rano o godz. pół do 7-mej przybył tu król Karol rumuński, a z Karlsbadu rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski.

Łódź. Aresztowano tu pewnego urzędnika pocztowego i dwóch listonoszy, u których znaleziono wydawnictwa nielegalne. Nocy wczorajszej aresztowano w mieście i na przedmieściach 165 robotników.

Wilno. Odbyło się tu zebranie prawyborców Rosyan, zwołane przez bezpartyjny rosyjski komitet wyborczy. Przedstawiono im program dotyczący spraw: szkolnej, sądowej, kościelnej, instytucyi ziemskich, równouprawnienia żydów i ustroju ogólno-państwowego. Program był ostro krytykowany przez postępowców, a broniony przez członków „Związku narodu rosyjskiego“. Nie obeszło się też bez skandalu. Związkowcy omal że nie obili postępowców za to, że ci odebrali głos niejakiemu Gołubiewowi, ponieważ on nie jest prawyborcą i niema prawa być na zebraniu. Następnie przedsięwzięto próbne głosowanie na kandydatów. Postępowcy i związkowcy uchylili się od głosowania.

Petersburg. W nowem przedstawieniu szczegółów wypadku z jachtem „Sztandar“ powiedziano, że miejsce wypadku wprawdzie w ostatnim czasie było badane, ale widocznie niedostrzeżono podówczas małej skały, która się tam znajduje. „Sztandar“ uda się w tych dniach do Kronsztadtu celem naprawy. Większość kotłów nie jest uszkodzona. Dnia 21 i 22 września car był na nabożeństwie na pokładzie „Sztandara“.

Łuck. W pobliżu miasta zatrzymano przybyły z zagranicy transport browningów, pocisków wybuchowych i części składowych bomb.

Petersburg. W Symbirsku i Syzraniu spadł duży śnieg.

Paryż. Mohamed Tazi, który z polecenia sułtana marokkańskiego Abdul-Azisa udaje się celem rokowań w sprawach finansowych do Paryża, pojedzie też do Londynu. Chodzi o zaciągnięcie pożyczki dla sułtana. Jako porękę daje sułtan kosztowności i inne cenne przedmioty z pałacu w Fezie, wartości 15 milionów franków.

Paryż. Z Rabat donoszą z dnia 21 bm. W mieście panuje od dni kilku ożywiony ruch. Kilku hiszpańskich dziennikarzy bawi tu. Przybyło tutaj wojsko sułtana. Obliczają je na 20.000 ludzi.

Budapeszt 25 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·15—11·16, na kwiecień 11·79—11·80; żyto na październik 9·66—9·67, na kwiecień 10·20—10·21; owies na październik 7·52—7·53, na kwiecień 8·41—8·42; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 6·79—6·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.—Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 25 września.

Marki 117.51, renta majowa 96·40, węgierska renta koronowa 92·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 638·75, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 299·00 unionbanku 538·00, bankvereinu 529.75, länderbanku 423.50, kolei państw. 657·75, lombardy 153.00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 427·00, alpiny 614.50, Rima Muranyi 542·00. prag. T. żel. 5000, losy tureckie 184·50 ruble 254·—. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.00.

Lwów 25 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 97·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94.70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·80 - 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— Spiesz pani na drugie piętro — wołał, podczas gdy usuwałam ciało posługaczki od progu — i wołaj przez okno, bo jeśli otworzymy drzwi, cały tłum tu wejdzie.

Przebiegłam szybko schody. Miałam zawsze niepohamowaną ochotę zwiedzenia tego domu, ale nigdy nie byłam do tego zachęconą przez panny Van Burnam. Wkrótce znalazłam się we frontowym pokoju drugiego piętra, którego drzwi stały otworem. Otworzyłam okno i zauważyłam, że tłum ciekawych powiększył się do tego stopnia, że zajął połowę ulicy.

— Policyant! — zawołałam ze wszystkich sił. — Zawołajcie policyanta! stał się wypadek i ten policyant, który się tu znajduje, wzywa komisarza policyi.

— Kto jest ranny?... Mężczyzna?... Kobieta? — zawołało kilka głosów. — Otwórzcie drzwi — odezwało się kilka innych. Ale widok ulicznika, który pobiegł po policyanta, upewnił mnie, że żądana pomoc nadchodzi.

Cofnęłam się od okna i zaczęłam się rozglądać, szukając wody.

Byłam w sypialni kobiecej, niezajętej od paru miesięcy, w której naturalnie brakowało potrzebnych przedmiotów w podobnych okolicznościach. Ani wody kolońskiej na toalecie, ani żadnych soli na kominku. Znalazłam jednak wodę na umywalni, a napełniwszy kubek, zwróciłam się pośpiesznie ku drzwiom. W trakcie tego potrąciłam nogą o jakiś przedmiot, który, jak zauważyłam, był okrągłą poduszeczką do szpilek. Podniosłam ją, nienawidząc nieporządku, położyłam na pobliskim stoliku i udałam się na dół.

Posługaczka leżała wciąż w pobliżu schodów. Skropiłam jej twarz wodą i wkrótce przyszła do siebie. W pierwszej chwili otworzyła usta, jakby w zamiarze mówienia, ale się powstrzymała, co mi się wydało podejrzanem. Podczas tego rozejrzałam się po pokoju. Policyant nie poruszył się z miejsca, na którem go pozostawiłam. Stał obok trupa z oczyma w niego wpatrzonemi. Wzrok jego bez wyrazu był zupełnie bezmyślny. Okiennicy nie otworzył i nie poruszył żadnego przedmiotu, znajdującego się w pokoju.

Tajemniczy charakter tego wypadku działał na mnie mimo woli. Odeszłam od posługaczki, która już zupełnie przyszła do siebie, i miałam wejść do sąsiedniego pokoju, gdy nagle wykrzyknęła:

— Nie opuszczaj mnie pani! Nigdy w życiu nic tak strasznego nie widziałam! Biedna mała! Dlaczego nie podnoszą tego wszystkiego, co na niej leży?

Mówiła tak, mając na myśli nietylko rodzaj wielkiej etażerki z przegrodami u dołu i półkami u góry, która się przewróciła na nieboszczkę, ale i różne drobiazgi, które pospadały z tych półek, tłukąc się na drobne części i zaścielając podłogę i ubranie kobiety.

— To się zrobi, to się wkrótce zrobi — odpowiedziałam. — Oczekujemy na przybycie władzy i śledztwa.

— A jeśli wypadkiem ona nie umarła! To ją zadusi. Usuńmy to. Ja pani pomogę. Mam dosyć siły.

— Czy wiecie, moja kobieto, kto to jest? — zapytałam wtedy, zauważywszy jej wzruszenie.

— Ja? — zapytała, mrugając oczami i starając się wytrzymać moje spojrzenie. — Skąd ja mam wiedzieć? Skąd pani przyszło na myśl, że ja ją znam? Jestem tylko posługaczką i nawet nie znam nazwisk wszystkich osób z rodziny właściciela tego domu.

— Zdawało mi się, że jesteś pani wzruszona — powiedziałam, znajdując podejrzanem zachowanie się jej w tej sprawie.

— Ktoby nie był wzruszony, widząc biedną młodą kobietę, przygniecioną na śmierć, i taką kupę na jej trupie.

Tę kupę stanowiły szczątki wazonów japońskich, wartości setek dolarów, wspaniały zegar i figurki z saskiej porcelany, antyki, liczące przeszło dwieście lat.

— Ten policyant w dziwny sposób pojmuje swój obowiązek. Stoi tam, nic nie mówiąc, nie kiwnie nawet palcem, a przecież mógłby odkryć jej biedną twarzyczkę i tak łatwo przekonać się, czy ta nieszczęśliwa jeszcze żyje. Ponieważ ten wybuch oburzenia był bardzo naturalny, potwierdziłam go poruszeniem głowy. W tej chwili żałowałam, że nie jestem mężczyzną, aby mieć dość siły do podniesienia ciężkiej etażerki, przygniatającej biedną ofiarę, ale nie będąc nim, nie chciałam zwrócić na siebie złej woli jedynego przedstawiciela rodu męskiego, znajdującego się w domu, i nie zrobiłam żadnej uwagi. Posunęłam się do środka pokoju, a posługaczka tuż za mną postępowała.

Pokoje Van Burnamów połączone były rodzajem drzwi sklepionych.

Na prawo od tych drzwi, naprzeciw wchodowych leżał trup nieboszczki. Teraz, gdy oczy moje przyzwyczaiły się do panującego mroku, obejrzałam się naokoło i zwróciłam moją uwagę parę szczegółów, których dotąd nie zauważyłam. Najprzód nieboszczka leżała na wznak, mając nogi zwrócone do przedpokoju. Następnie śladów walki nie znać było w całym pokoju, tylko w miejscu gdzie trup leżał. Każdy przedmiot był na swojem miejscu i wszystko miało pozory porządku takiego, jaki panuje w moim salonie. Wprawdzie nie mogłam dokładnie rozróżnić przedmiotów, znajdujących się w sąsiednim pokoju, ale zdawało mi się, że i tam wszystko jest w porządku. Podczas tych moich obserwacyi posługaczka zagłębiała się w domysłach nad przyczyną tego tragicznego wypadku. Koniecznie chciała wytłómaczyć sobie w jaki sposób etażerka się przewróciła.

— Biedna mała! biedna mała! Jakim sposobem ona tu weszła? Co ona mogła robić w tym wielkim, pustym domu?

Policyant, do którego widocznie te słowa się odnosiły, w odpowiedzi zamruczał parę niewyraźnych słów. Niezadowolona posługaczka zwróciła się do mnie. Ale cóż jej mogłam powiedzieć? Miałam wprawdzie moje podejrzenia i domysły, ale ona nie należała do tych, którym można było tajemnicę powierzyć; dlatego też poruszyłam tylko głową. Biedna kobieta widząc się tak lekceważoną przez nas odsunęła się, rzuciwszy najprzód policyantowi, a następnie mnie wejrzenie błagalne, jakieś szczególne, niełatwe do pojęcia. Następnie zwróciła oczy na nieboszczkę, a ponieważ teraz znajdowała się bliżej niej, zauważyła zapewne jakiś szczegół, który ją przeraził, bo z krzykiem padła na kolana przy młodej kobiecie i zaczęła przyglądać się jej sukni.

— Co tam pani robisz? — zawołał policyant. — Podnieś się. Nikt, oprócz sędziego śledczego, nie ma prawa tu nic ruszać.

— Nic złego nie robię — powiedziała kobieta głosem dziwnym i przerywanym. — Chciałam tylko zobaczyć, jak to biedactwo jest ubrane. Wszak ona ma niebieską suknię, nieprawdaż? — dodała zwracając się do mnie.

— Niebieską wełnianą — odpowiedziałam — ale w doskonałym gatunku. Zapewne pochodzi z magazynu Altmana albo Sterna.

— Rzadko mi się zdarza oglądać podobne rzeczy — jąkała posługaczka, podnosząc się niezgrabnie. Zdawało się, że straciła tę trochę przytomności, jaką dotąd posiadała.

— Myślę... myślę, że już pójdę do domu. — Ale nie ruszała się z miejsca.

— Biedna mała jest młodziutka, nieprawdaż? — rzekła głosem, zdradzającym pewne wahanie.

— Zdaje się, że jest młodsza od nas — odpowiedziałam jej. — Obcisłe jej buciki o szpiczastych noskach, wskazują wyraźnie, że jeszcze nie doszła do wieku roztropności.

— Tak, tak, rzeczywiście! — zawołała posługaczka z pośpiechem, który mi się wydał podejrzanym. — Dlatego też mówiłam: biedna mała i zwróciłam uwagę na jej ładną twarzyczkę. Zawsze to przykro widzieć takie młode istoty nieszczęśliwe. O nas naprzykład, gdybyśmy były w podobnem położeniu, niktby się nie troszczył, ale o tak ładną osobę, jak ta tutaj...

Ta uwaga nie była zbyt grzeczna względem mnie i dałabym jej to uczuć, gdyby mi nie przerwał przeciągły hałas, dochodzący z ulicy. Słychać było przed drzwiami szybkie kroki i jednocześnie odezwał się silny głos dzwonka.

— Detektyw — oświadczył policyant głosem spokojnym. — Otwórz pani drzwi, albo przejdź do przedpokoju, jeżeli wolisz, abym sam otworzył.

Była to znów niegrzeczność wcale niezasłużona. Ale pomyślałam, że byłam zbyt ważnym świadkiem, aby się obrażać o taką drobnostkę. Pokryłam więc oburzenie i z całą właściwą mi godnością zwróciłam się ku drzwiom wchodowym. Proszę sobie przypomnieć, żeśmy weszli wszyscy troje przez drzwi służbowe, a łatwo będzie pojąć z jaką uwagą oglądałam te drzwi główne, przez które weszli aktorzy dramatu, którego trup w domu był rozwiązaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.